

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:

X. Stanisław Ciężyński

w Poznaniu.

Telefon Redakcji: 2678.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Bezpłatne dodatki:

„SŁOWO BOŻE” i „OPIEKUN DZIEŁEK”.

Adres dla wszelkich przesyłek:

„Przewodnik Katolicki”

Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Kat.” w ekspedycji i w agencjach 100 m., na pocztę 139,20 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 150,00 mk. „Przewodnik” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katoł.” Poznań. — Cena ogłoszeń 40,00 mk. od wiersza drobnego.

Nr. 2.**Poznań, dnia 8 stycznia 1922 roku.****Rok XXVIII.**

POTĘGA MORALNA.

Opatrzność Boża czuwa widocznie nad Kościołem rzymsko-katolickim. Stara przepowiednia dała obecnemu papieżowi przydomek »religio depopulato«, »spustoszona religja«. Spełniło się to proroctwo o tyle, że wojna długoletnia zdemoralizowała tysiące jednostek we wszystkich narodach. Zanikło sumienie w wielu sercach ludzkich, zagasła religijność, osłabiła się wiara. Rozpasanie się namiętności, rozpusta, chciwość, bandytyzm szerzący się w zastraszający sposób i liczne świętokradztwa są

wymownym dowodem moralnego upadku spowodowanego przez wojnę. I długich lat będzie potrzeba, by dźwignąć to, co upadło i naprawić, co się zepsuło. I z pewnością Kościół katolicki wyteży wszystkie siły, aby w myśl powołania swego podnosić i uzdrawiać chorą społeczność ludzką. Ale podziwiać należy to zrządzenie Opatrzności, że wśród tego zamętu i zamieszania, jakie panuje w życiu religijnym

i moralnym narodów, Stolica Apostolska, chociaż nieposiadająca swego »państwa«, w świecie politycznym zdołała wykazać, że jest największą potęgą moralną na ziemi. Świadomość ta szerzy się wszędzie, a jej objawem to starania się państw i rządów o nawiązanie i utrzymanie stosunków dyplomatycznych z Watykanem. Nawet państwa niechrześcijańskie jak Japonja i inne postarały się o to, aby mieć u Stolicy Apostolskiej swoich przedstawicieli: te zaś, które swego czasu zerwały stosunki z Kościołem, obecnie

znów zabiegają około ponownego nawiązania tych stosunków. A każde państwo, które uzyskało dostęp do organizacji i władz watykańskich, usiłuje urabiać opinię w kołach watykańskich i zyskiwać wpływy; a czynią to sprawnie już oddawna Niemcy i niejedną stąd korzyść odnieśli dla siebie.

I Polska nie powinna ograniczać się tylko na utrzymywaniu urzędowego przedstawiciela u Stolicy Apostolskiej, lecz winna współdziałać z poszczególnymi władzami watykańskimi, których praca po-

siada wielkie znaczenie, aby uzyskać wpływ, jaki się należy tak potężnemu państwu katolickiemu.

Słusznie wzywa dziś pewien światły polityk i społeczeństwo i prasę naszą, aby również przyczyniały się do wzmocnienia węzłów między Watykanem a Polską, dotąd bardzo luźnych a stąd poddanych łatwemu nadwyżeniu pod wpływem działań żywiołów nam nieprzyjaznych.

Niedawno temu ambasador Fran-

cji przy Stolicy Apostolskiej powiedział publicznie na zebraniu partji republikańskiej, że współpraca Francji z Watykanem jest konieczna i nieodzowna.

»Można tego chcieć lub nie chcieć, można różne posiadać przekonania religijne lub filozoficzne, nie wolno jednak lekceważyć tego, że Stolica Apostolska jest największą potęgą moralną na kuli ziemskiej, i że może w sposób jak najplodniejszy przyczynić się do ustalenia pokoju i zbliżenia do siebie ludów.«



Wilja pod Wilnem.

W PRAWO CZY W LEWO?

Czy o polityce będzie mowa? Wszak tam jest prawica i lewica, są stronnictwa umiarkowane czyli prawicowe i stronnictwa skrajne, radykalne, czyli lewicowe.

Lecz nie tu miejsce dla polityki. Na to mają Czytelnicy osobne pismo.

Po trochu jednak łączy się ta rzecz, o której mowa, także z polityką. Oto stwierdzić pragnę, że dusza nasza jest nieśmiertelna, czyli że nigdy nie umiera. »Jakim sposobem — zapyta niejeden — może ta prawda łączyć się z polityką?« Zaraz wyjaśnię. Jeżeli człowiek duszy nie ma, jak niektórzy w siebie i w innych wmówić usiłują, albo choć ją ma, to tylko taką, jak zwierzęta, tak iż ze śmiercią wszystko się kończy, wtenczas głupi jest ten, co żyje cnotliwie, głupi ten, co ciężko pracuje, głupi ten, co znosi prześladowanie dla sprawiedliwości — mądry zaś ten, co sobie we wszystkim dogadza, ten, co próżnuje, co się bawi, co używa w rozpustę, pijaństwo i tarza się w wszelakich rozkoszach zmysłowych. Wtenczas mądrze i dobrze robi ten, co idzie już nie tylko w szeregi socjalistów, ale wprost przechodzi do anarchistów, do komunistów, masonów, bolszewików i innych współpracowników piekła. Dlaczego? Bo «może» sobie przynajmniej nieco użyje — może; a jeżeli nie, to przynajmniej żyje w nadziei, że do tego raj używania niebawem dojdzie; a jeżeli nie on sam, to przynajmniej jego towarzysze po nim. Wtenczas więc najlepiej robi ten, co przechodzi do najskrajniejszej i najwięcej wywrotowej i lewicowej partii. Oto widzimy, jak nasza prawda łączy się z polityką. I teraz, gdy to widzimy, możemy powiedzieć, że nie tylko «po trochu» z polityką ona się łączy, ale że jest poprostu źródłem i fundamentem takiej lub innej polityki. Słusznie też choć dosadnie powiedział o strasznych następstwach utraty wiary w nieśmiertelność duszy George Sand, że bez wiary w Boga i w nieśmiertelność duszy, człowiek skazany jest na powolne zbydlenie, a narody stają się trzodami walczącymi o byt, pożerającymi się nawzajem, jedząc i używając i nie umierając, ale zdychając.

Jakże inaczej musi się ukształtować całe życie człowieka i narodu, a więc i cała polityka, skoro człowiek ma duszę nieśmiertelną! Wtenczas wszystko zupełnie innemi potoczyć się musi drogami. Wtenczas cnota i uczciwość musi wszędzie stanąć na pierwszym i naczelnym miejscu, a wszystko inne musi się jej podporządkować. Widzimy więc, jak niewymownie ważną jest nasza prawda. Od niej zawisł cały kierunek życia naszego; cała decyzja, czy to życie ma pójść drogą na prawo, ku Bogu i cnotie i wszelkiej uczciwości, czy też na lewo, ku szatańowi i wszelkim występkom. Warto więc nad nią głęboko się zastanowić.

W ostatnich artykułach widzieliśmy, że dusza nasza jest niematerialna czyli duchowa. Cóż to znaczy? To znaczy, że ona nie jest ciężka ani lekka, szeroka ani wązka, okrągła ani podłużna, miękka ani twarda, zimna ani gorąca; że ona nie ma kształtu ani barwy, ani zapachu ani smaku; że żadnym zmysłem nie da się pochwycić ani spostrzec; że nie składa się z żadnych części większych lub mniejszych, jak ciało, ale że jest niezłożona i niepodzielna.

Cóż z tej prawdy duchowości duszy naszej wynika? Jeżeli dusza jest niematerialna i z żadnych cząstek materialnych się nie składa, to wynika stąd,

że ona musi być niezniszczalna czyli nieśmiertelna. Dlaczego? Bo zniszczyć można tylko to, co składa się z części. Na tem polega śmierć i wszelkie zniszczenie. Każde ciało, kiedy pocznę rozkładać się na części, z których jest złożone, ginie, niszczeje, umiera! Dusza takiemu rozkładowi i zepsuciu ulec nie może, bo nie składa się z żadnych części, jest niezłożona i zupełnie pojedyncza. Dlatego też z natury swej jest niezniszczalna czyli nieśmiertelna, podczas gdy ciało nasze po zmartwychwstaniu ciała będzie nieśmiertelne tylko z łaski. Zniszczyć czyli w nicłość obrócić mógłby duszę jedynie Bóg, który ją stworzył. Ale Bóg tego nie uczyni, bo robiłby inaczej, niż sam zamierzył, bo sprzeciwiłby się sam sobie. Nikt przecież nie buduje gmachu z trwałych kamieni po to, żeby ten gmach rychło się znów rozpadł i w ruinę zamienił. I dlatego im trwalsze są kamienie, cegły i cały materiał budowlany, tem dłużej — wnioskujemy — chciał budowniczy, aby ten gmach istniał. A Bóg miałby stworzyć duszę z najtrwalszego, że tak powiem, materiału, bo z niepodzielnego i niezniszczalnego pierwiastku duchowego, a potem miałby ją po kilku latach istnienia rzucać w przepaść nicości, jak dziecko zabawkę? Miałby chcieć, żeby była z natury swej niezniszczalna i równocześnie miałby chcieć ją niszczyć i niebawem unicestwić na zawsze? Nie, Bóg sobie zaprzeczać nie może!

Ale patrzymy dalej. Jest dziś pewnikiem i jakoby artykułem wiary nauk przyrodniczych, że nie w sumie cząstek, z jakich świat się składa, nie ginie. Gina, psują się i umierają poszczególne istoty żywe i martwe, ale te cząstki, które przy rozkładzie jakiegos ciała się rozpraszają na popiół, nie giną, lecz przechodzą do innych ciał i z nimi łączą się znowu w jakąś nową całość, w nowe inne ciało, w nową inną istotę. Jeżeli tak jest, to coś stąd dla naszej prawdy wypływa? Oto mam wierzyć i przepuszczać, że tak małeńkie cząstki materji, te znikome atomy, z których świat się składa, mają być niezniszczalne, choć są materją, choć z natury nie są niepodzielne i pojedyncze; a mam nie wierzyć, że dusza jest niezniszczalna, choć jest duchową i z natury niepodzielną? To marnie, znikome pyłki popiołu światowego mają być wieczne, a dusza ma po kilku latach istnienia nędznie ginać na zawsze? Ona królowa przyrody i twórczyni wszystkich dzieł ludzkich i całej kultury? Czyż to możliwe? Przecież nigdy!

A dalej, patrzymy na firmament niebieski. Oto tam w górze, miliony mil nad nami, zawieszono są skrzące gwiazdy wspaniałe. Astronomja, czyli nauka o gwiazdach, potęcza, że one już tysiące, a może miliony lat błyszczą tam z wysokości, rozlewając w przestworza światło swoje; co więcej, że i na przyszłość jeszcze miliony lat błyszczeć mogą; jeżeli Bóg pozwoli. Jak to? pytam wobec tego. Więc Bóg zapaliłby te światła niebieskie, nie znając ręki, która je stworzyła na to, żeby miliony lat istniały i stały wszędzie światłość swoją, a pochodnię naszego rozumu, a tę żywą gwiazdę duszy naszej, poznałaby rękę, która ją stworzyła, zapalił i stworzyłby. Bóg po to, by po kilku latach nędznego istnienia na zawsze ją zgasić? Nie, w to nie mogę uwierzyć! Dusza nasza nie może być śmiertelna!

Patrzymy wkońcu na ptaki wędrowne, na jaskółki, bociany i inne. Dlaczego one z końcem lata gromadzą się w tysiączne szeregi i wyprawiają się

w drogę do odległych krain zamorskich? Kto im powiedział, że tutaj wkrótce zabójcza zima srożyć się będzie, a tam czekają je dni ciepłe, słoneczne? Kto dał im ten pęd do odlotu, kto wskazuje im drogę? A czy ten pęd naturalny je myli? Czy krajów tych w rzeczywistości nie znajdują? A teraz spojrzmy na duszę. I ona czuje w sobie naturalny pęd do innych krain, do krain nadziemskich: do szczęścia i prawdy, do dobra i piękna, do Boga

i wieczności — o czym na drugi raz pomówimy osobno. Czyby więc temu popędowi i pragnieniu miało w rzeczywistości nie odpowiadać? Więc Bóg, który stworzył ptactwo i dał im popęd do odlotu, nie zawiódł ich w tym popędzie, a człowieka, którego duszy dał nieprzeparty popęd ku Sobie i wieczności, miałby oszukać i zawieść? Nie, w to nie mogę uwierzyć! Dusza nasza musi być nieśmiertelna, musi żyć na wieki!

J. K.

POLSKIE WILNO.

Wilno jest i czuje się polskiem a leży wśród ziemi, gdzie polskość ma olbrzymią przewagę. Litwinów w Wilnie nie widać, mowy litewskiej na ulicach nie słychać. Ten zaś stan nie jest ani nowy ani narzucony, lecz jest wynikiem historycznego rozwoju tej ziemi.

Wilno powstało jako osada czysto słowiańska założona prawdopodobnie przez Poloczan przed Gedyminem może jeszcze na początku XII wieku t. j. w czasach, gdy szczep litewski poddany książętom kijowskim dla ubóstwa swego uiszczał lenno jak stare kroniki piszą: „łykiem i winnikami brzożowymi“.

O słowiańskim początku Wilna świadczy już sama nazwa, pochodzi ona od rzeki Wilii; nazwę tę nosi ta rzeka tylko w górnym swym biegu na terytorjum bezspornie słowiańskim, natomiast dolny jej bieg na ziemi etnograficznie litewskiej nazywa lud litewski »Neris«. Gdyby Wilno było założone przez Litwinów, toby z pewnością swą nazwę wywiodło nie od słowiańskiej Wilii, lecz od litewskiej Nerisy.

W czternastym wieku Litwa pogańska zajęła olbrzymi obszar ksiąstewek ruskich, wyniszczonych przez tatarów. Wtedy to Gedymin, książę litewski, przeniósł stolicę swą do Wilna. Ponieważ Litwini przyzwyczajeni do koczowniczego trybu życia nie lubili osiadać w miastach, więc Gedymin ściąga z Polski osadników, kupców i rzemieślników i aby zapewnić im należytą opiekę duchowną, zwraca się do klasztorów zachodnich prosi o przysłanie księży „umiejących koniecznie po polsku“.

Na szeroka skalę rozwija się osadnictwo polskie za Jagiellę, który na Litwie kazał burzyć świątynie pogańskie i zaprowadził chrześcijaństwo. Peseł papieski, który w owych czasach zwiedził te strony, pisze do Rzymu, iż lud tutejszy mówi mową polską. Wzrost swój i rozkwit zawdzięcza Wilno Zygmuntowi Augustowi, który tu chętnie przebywał jako król i książę. Wraz z królewiczem przybyli do miasta liczni dworzanie, także rzemieślnicy przeważnie krakowscy. Znalazł się wtedy także znaczny zastęp inteligencji polskiej: duchowieństwa, uczonych, malarzy, muzyków, architektów i lekarzy. W tym też czasie powstał wspaniały zamek królewski.

Za panowania Stefana Batorego powstaje akademja wileńska. Staje się ona wkrótce ogniskiem kultury polskiej i jaśnieje takimi gwiazdami jak Piotr Skarga, największy poeta polsko-laciński Sarbiewski. Istniała ona różne przechodząc koleje aż do r. 1832. Szkoła ta wychowała bardzo wielu znakomitych Polaków, dość wspomnieć Tomasza Zana, Adama Mickiewicza, Domejkę i innych. Nauczali zaś w uniwersytecie wileńskim: bracia Śniadeccy, Lelewel, Jundziłł, Poczuł, Borowski. Młodzież wszechkierunkowo odznaczała się gorliwą pracą w naukach i miłością Ojczyzny i stała się chlubą Polski. Nawet wśród

największego prześladowania, gdy władze rosyjskie zamknęły uniwersytet i zasypały ognisko nauki polskiej, żar jego tlił pod warstwą popiołów a nazwiska Kraszewskiego, Syrokomli, Moniuszki na zawsze z Wilnem są związane. Jednem słowem całe życie kulturalne Wilna było nawskroś polskie. Ale i rozkwit materialny zawdzięcza Wilno Polsce.

Za czasów panowania książąt litewskich była Wileńszczyzna pod względem ekonomicznym prowincją Zakonu krzyżackiego. Handel całego kraju spoczywał w rękach Niemców, którzy posiadali w Kownie i Połocku dwa wielkie »kantory«. Dopiero z chwilą połączenia się Litwy z Polską Wilno staje się centralnem miejscem zamiany towarów wschodu i zachodu. Przez to bogactwo miasta wzrasta niepomierne.

Budują się domy trwale z kamienia, powstają wspaniałe pałace oraz przepyszne świątynie, które podczas wojny wprost zachwyty budziły wśród Niemców okupantów. Kościół św. Anny, św. Piotra i Pawła, który posiada dwa tysiące rzeźb artystycznych, katedra, kościoły św. Jana, Bernardynów, Dominikanów, św. Kazimierza są to arcydzieła podziwiane przez znawców. A wszystkie te dzieła sztuki wyrosły z ducha polskiego i wzniesione są rękami polskimi.

Panowanie moskiewskie, choć zniszczyło wiele skarbów i przybytków sztuki, ducha polskiego i charakteru narodowego Wilna usunąć i zatrzeć nie potrafiło. Podczas wojny tysiące moskiewskich urzędników znikło bez śladu a pozostał w mieście tylko element odwiecznie osiadły, element polski.

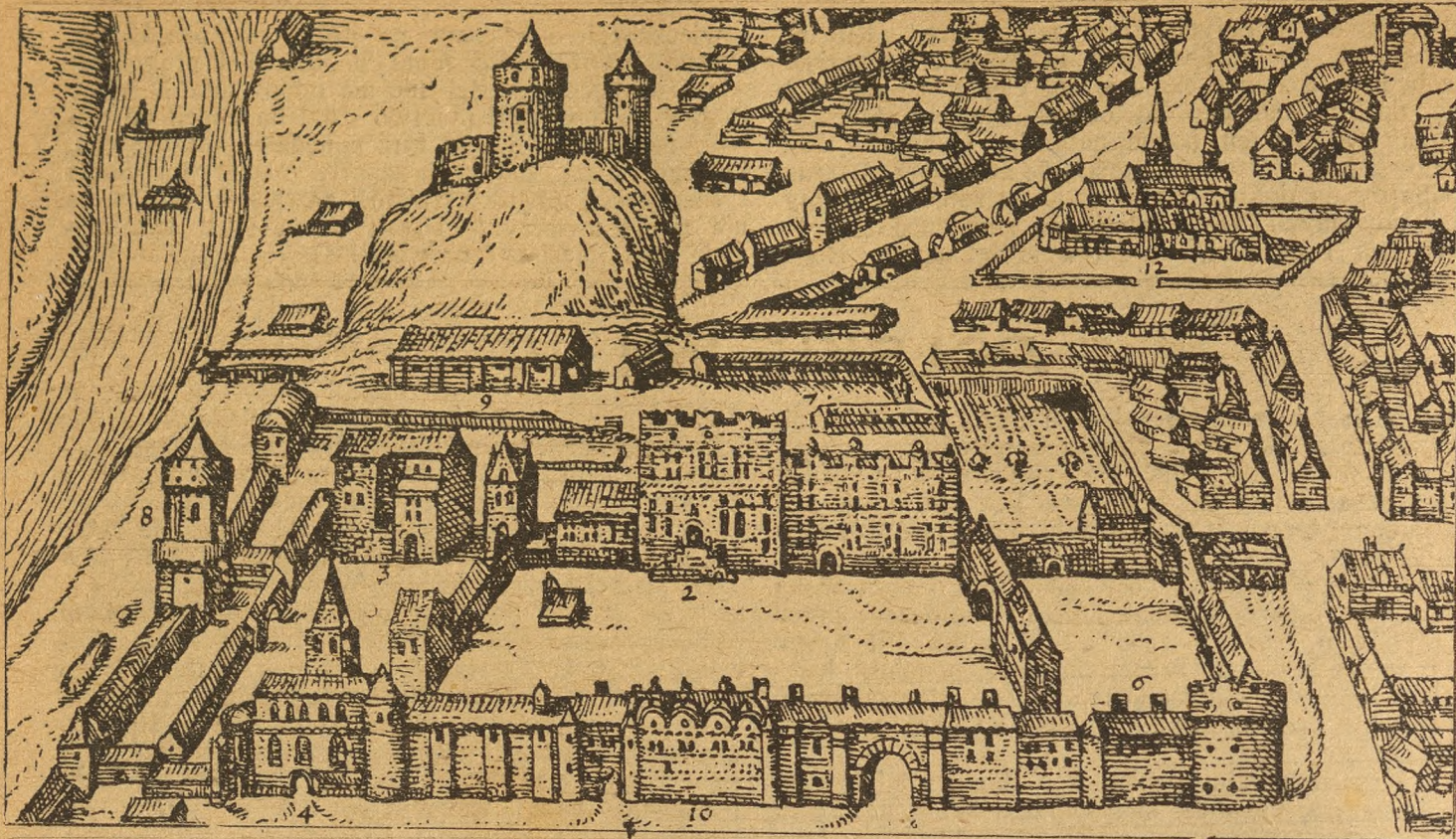
Wielką krzywdę wyrządzili Moskale Wilnu, przepelniając miasto żydami, których rząd rosyjski zmuszał do opuszczenia obszarów Rosji. Za czasów polskich było ich niewiele, zamieszkiwali dwie nieduże ulice i posiadali 14 kamienic.

W ciągu XIX wieku liczba ich bardzo wzrosła, tak że podczas ostatnich wyborów do Rady miejskiej na 47 radnych przeprowadzili 14 swoich kandydatów. Dzisiejszy stan narodowościowy Wilna i całej ziemi Wileńskiej wedle spisu ludności z r. 1920 przedstawia się tak, że w Wilnie i w okolicy znikoma tylko garstka mieszka Litwinów, zaledwie trzech na sto mieszkańców.

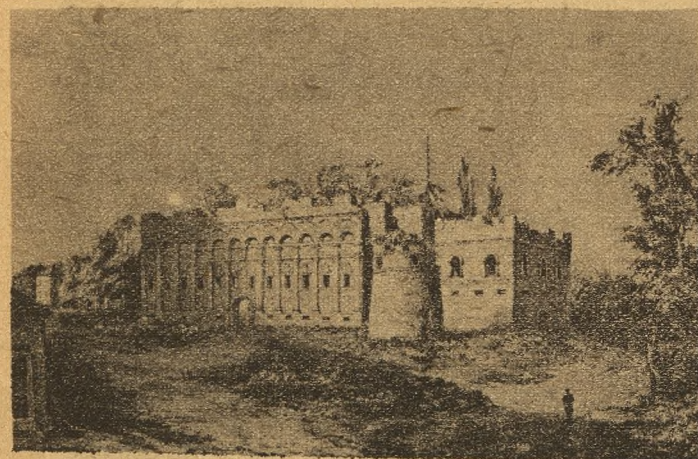
Wilno więc nigdy miastem litewskim w sensie etnograficznym nie było. Mieszkali tam zawsze Polacy, których dążeniem i pragnieniem było żyć w ścisłej łączności z Ojczyzną polską.

Słusznie śpiewa o Wilnie W. Pol w »Pieśni o ziemi naszej«:

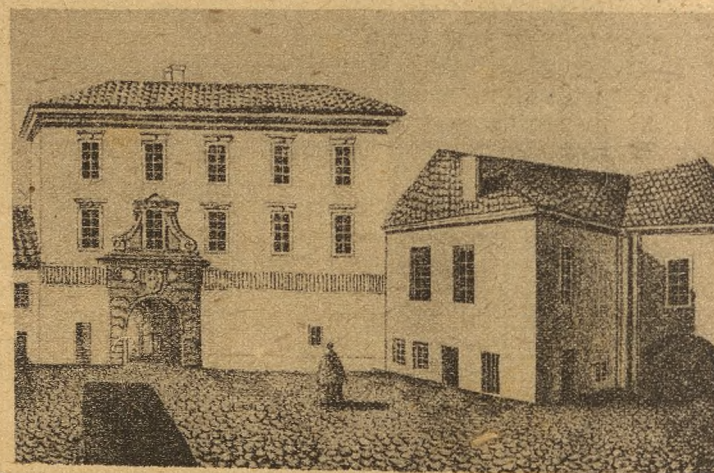
A gdy myśl ci przyjdzie mylna
Zważyć w przyszłość i swobodę,
Wówczas, bracie, jedź do Wilna
Poznać z hartem dusze młode.



Wilno za Jagiellonów. (Według drzeworytu z r. 1570.)



Pałac Barbary Radziwiłłówny (dziś już nieistniejący).



Brama Zamkowa; zburzona przez Moskali.



Brama Trocka; zburzona przez Moskali.



Stary ratusz.



Obecny widok Wilna.



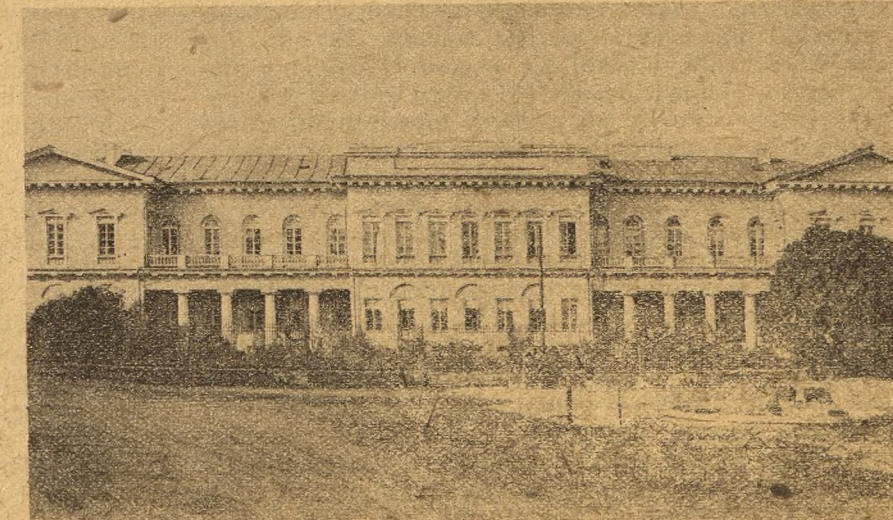
Katedra.



Ostra Brama.



Góra Zamkowa.



Pałac biskupi, obecnie Naczelnika Państwa.

KŁĘSKA TRZECH ARMII.

Odkąd u Grobu Zbawiciela straż znówu objęła czata muzułmańska, rycerstwo innej szukać zaczęło drogi dla zdobycia sławy i dla uszlachetnienia zawodu wojennego. Już nie na wschód daleki, ale na północ bliższą, ku ziemi Letuów ciągnęły w XIII, ale zwłaszcza w XIV wieku poczty rycerzy z Frankonii, Szwabji, Nadrenji, Flandrji, Austrii, Francji, a nawet z Anglii i Szkocji. Zapraszali ich bracia Zakonu Niemieckiego z krzyżem czarnym na białych płaszczach, pobudzały do wyprawy piękne damy, których rękę otrzymać miał rycerz zwycięzca, opromieniony sławą walki w imię Chrystusa z niewiernymi. Nęcił ich »stół honorowy«, biesiady z winem, muzyką i śpiewem, obiecywane przez wielkiego mistrza krzyżackiego. Zaciekawiał tajemniczy bór litewski, gdzie prócz polowania na ludzi snadno urządzić można było łowy na grubego zwierza i ptaków drapieżnych. Sunęli tedy w pojedynkę i w pocztach, łądem i morzem. Oto u brzegów pomorskich pokazuje się parę okrętów — z daleka widać przybysza, zmęczeni są żeglarze po długim pasowaniu z niesfornym wałem wód Bałtyku, w obec nawołują się mowie. Co luków! co mieczy! Jakiś młodzian, dostatnio ubrany, otoczony gronem śpiewaków i muzykantów, wita z przejęciem brzeg gościnnie. Wysiadają. Niedługo znajdują się w ruchliwym mieście kupieckim, które obfitości posiada jadła i trunków, i domy bogate, i śpichlerze, i okręty, i pałac wyniosły, siedzibę biskupa kujawskiego, który tu do Gdańska rzadko przyjeżdża, choć to jego kres północny diecezji. Na łodziach z okrętu przewożą majtkowie części kaplicy polowej, monstrancja złota odbija się w falach. Skąd są goście? kto ich prowadzi? w jakim celu? Anglicy to, poznać po mowie i stroju. Przywodzi im 24-oletni Henryk hr. Derby, właściwie książę, brat stryjeczny miłościwie panującego w Anglii króla Ryszarda II, który niedawno zawarł był z Gdańskiem i Zakonem Niemieckim układ handlowy. Młodzieniec podąży na wielką wyprawę przeciw »Saracenom« i nie są to ani Arabowie, ani Turcy, ni Tatarzy, lecz »Litwini — niewierni« w mniemaniu ówczesnem na Zachodzie. Faktycznie chrześcijanie-katolicy rzymscy (lub greckiego obrządku), bo już trzy lata minęły, odkąd Litwa chrzest przyjęła i przestała czcić święte gaje. Ale bracia zakonnici z Malborku rozgłosili wszem i każdemu, że Litwa w dalszym ciągu jest pogańska, że Jagiełło »późornie« tylko chrzest przyjął i zapisał to słowo kronikarz francuski, bo uwierzył. Uwierzył sławny rycerz francuski Busico (Boucicaut) i pojechał na wyprawę. Nie wiemy, czy w tem przeświadczeniu wybrał się w podróż daleką i niebezpieczną Henryk hr. Derby. Miał odpust od papieża Bonifacego IX za walkę z niewiernym. Mógł wprawdzie na południe podążyć i wstąpić w szranki obrońców wyspy Rodos przeciw Turkom, gdzie dzielnie trzymał się zakon rycerski Joannitów. Jego zwyciężyli Prusy i Litwa. Godnie go przyjął wielki mistrz krzyżacki, darował mu sokoły na łowy: 46 ptaków trzepotało się uwiecznionych na dziedzińcu siedziby dostojnego gościa. Hrabia Derby nie śpieszył się z dalszą podróżą: dni i wieczory spędzał na ucztach i przyjemnościach, pijał wino gaskońskie i grenadzkie, próbował pomorskiego, smakował piwo gdańskie, muzyki gotów był słuchać bez przerwy dzień cały, hojnie opłacał pieśniarzy, czasem odwiedzał jednak kościoły i składał na nie ofiary. A tymczasem Krzyżactwo szykowało się na wielką wojnę.

Było to w r. 1390. Poróżnił się Witold, brat stryjeczny Jagiełły z królem polskim. Trawiła go zazdrość, że nie on jest namiestnikiem litewskim, lecz opili zruszczony Skirgiełło. Może w duszy palił chęcią pomsty za śmierć Kiejstuta, ojca swego, którego zgładził rozkaz Jagiełły. Dość że sprzymierzył się z Zakonem Niemieckim, z jego pomocą osiąść miał na tronie wielkoksiążęcym w Wilnie, niebaczny, na skutki swej i kraju całego zależności od Niemców.

Późną letnią porą wyruszała wreszcie armia krzyżacka z Prus ku granicy żmudzkiej. Długo ciągnęły się tabory wojenne — na wozach spoczywały działa, wynalazek nie tak dawny, ciągniono maszyny oblężnicze, tarany do rozbijania murów i inne narzędzia potrzebne celem zdobycia zamków litewskich. Pierwsze spotkanie było »szczęśliwe«. Wojsko Skirgiełły nie wytrzymało strzelby z dział i pierzchno. Wodą popłynęli puszkarze, gdyż drogi, a raczej bezdroża uniemożliwiały pochód z ciężkimi machinami. Czwartego września doszły oddziały krzyżackie pod Wilno. Tworzyły jedną z trzech armii. Z północy przybyli »krewniacy« z ducha i języka — bracia inflancy, którzy panowali nad ludem lotewskim i estońskim, ze wschodu nadażył Witold z Litwą i Rusią mu wierną. Obrona skupiła się w trzech zamkach: dwa starodawne, wyższe, murowane podobno, a w każdym razie otoczone murem, drugi dolny drewniany, osobno naprędce pobudowano trzeci zameczek, w którym się schronił książę Skirgiełło. W dolnym czyli Krzywym grodzie zamknął się brat królewski Kazimierz-Korygiełł. W wyższym stanęła garść rycerzy polskich pod wodzą Mikołaja z Moskorzewa. Był to »starosta« litewski, przysłany z Polski przez Jagiełłę na głównego dowódcę. Król widocznie nie ufał wojskowemu zdolnościom braci swoich, a wystawszy starostę z oddziałem polskim miał przekonanie, że jeśli tamci ustąpią lub zdradzą, ci walczyć będą za króla i za unię Litwy z Polską.

Rozpoczęło się oblężenie. Atak zwrócono na Krzywy gród, pełen ludu miejskiego i dostatków. Trudno go było zdobyć szturmem. Użyto więc zdrady. Porozumieli się Litwini z oddziału Witoldowego z Litwinami Korygiełłowymi. Naraz w kilku miejscach wybuchły pożary. Uderzyły w tej chwili oddziały wrogie na gród płonący. Tysiąc rycerstwa litewskiego padło prawie bezbronne. Parę tysięcy ujęło w niewolę. Ważną zaporę zniesiono. Pozostały dwa jeszcze zamki, a właściwie »zamek wyższy«, który panował nad miastem i oblegającymi. Wszystkie niemal oddziały nieprzyjacielskie skupiły się w szturmach na twierdzą. Z pobliskiego wzgórza waliły działa kamieniami, tysiąc łuczników angielskich i szkockich raziło strzałami obrońców, zburzono pociskami mur okalający zamek, pozostał drugi i ostatni. Cóż robi wódz Mikołaj z Moskorzewa? Na samych tylko Polakach polega — usuwa z szeregów Litwinów i Rusinów w obawie, że zdradzą. Właśceni siłami każe zapychać szczyby, skóry rozwieszać bydlęce, o które obijają się kamienne, a nawet żelazne kule (nie tak jak teraz!), wreszcie piersiami golemi zasłaniać dostęp do zamku. Z pośród szeregów oblężniczych słychać okrzyki uragilne pod adresem »króla krakowskiego«, jak zwano w Europie Jagiełłę, i przeciw Polakom, że bronią »pogan«. To Francuzi żli, że zdobyć zamku nie mogą, wymysłami chcą sobie ulżyć niepowodzenie. Polacy nie pozostali dłużni w odpowiedzi: bronimy chrze-

ścian! A w dowód naszej słusznej sprawy ofiarujemy wam pojedynek rycerski niby próbę bożą. Francuzi wyzwanie przyjmują. Ale nie pod murami zamku walka czterech na czterech się ma rozegrać. W Pradze Czeskiej urządzone będą szranki (za pośrednictwem pana z Moraw pojedynek się nie odbędzie).

Tymczasem walka trwa dalej. Zdziwiałoby się opór polski. Rozumieją obrońcy znaczenie zamku, wiedzą także, co ich czeka w razie poddania lub zdobycia: oto na wysokim drzewcu obnoszą sługi Witoldowi głowę księcia Kazimierza Korygielty. Oto inny książę litewski z rozkazu Witolda obwieszon jest za nogi na drzewie.

Cztery tygodnie zgórą trwało obleżenie. W październiku zamek trzymał się tak jak we wrześniu. A pora do oblegania coraz gorsza była: zimno, choroby, brak żywności, wyczerpanie się pocisków. Zwinęły obozy trzy armie i odstąpiono od zamku. Na przyszły rok wrócić miano pod Wilno. Na nic tedy nie przydały się „bohaterskie” wysiłki hr. Derby, choć je w ozdobnych słowach omawiali kronikarze. Pisali, że przyszły król angielski pojmął w tej wyprawie czterech książąt litewskich a trzech mieczem zgładził. Ale to bajki! Prawda natomiast, że przywiózł z sobą do Prus pięciu chłopaczków litewskich, których oddał pod opiekę pani Wedell, Niemce, a później dwóch z nich zabrał do Gdańska. Co się z nimi stało? niewiadomo. Prawda także, że stracił kilku ludzi, po których oddanie dwukrotnie posyłał gońców do Polski z niewiadomym skutkiem. Na

przyszły rok nie wróci na wyprawę, która się również zakończy niepowodzeniem. Przyjedzie dopiero w r. 1392, ale nie dojdzie do granicy litewskiej. Towarzysze jego zabili szlachcica pruskiego, bojąc się tedy zemsty, książę opuścił Prusy i przez Brandenburgię, Czechy i dalej na południe udał się na wyspę Rodos. Za kilka lat zostanie królem, straci do więzienia z tronu brata swego stryjecznego Ryżarda i głodem zamorzy. Wyrzuty sumienia nie dadzą mu spokoju. Marzy o wyprawie do Ziemi Świętej, aby brzemie grzechu zdjąć z siebie. Doczeka się wielkiego zwycięstwa polskiego oręza pod Grunwaldem, ale z pomocą Krzyżakom już nie przybędzie, choć się mianuje „dziecięciem Prus” — (ich bini ein Kind von Preussen, rzekł do posła krzyżackiego w r. 1410.)

Wilno mimo parokrotnych obleżeń zostało ocalone. Sprawili to głównie męstwo i wierność oddziałów polskich. One ocaliły Litwę od zalewu krzyżackiego, one nie dopuściły do kolonizacji niemieckiej, która niewątpliwie przyszła w ślad za opustoszeniem kraju. Witold nie byłby mocen jej przeszkodzić. I jeszcze jedno dobro Litwie wyświadczyła Polska, głodnej siostrzycy przysłała jadła, obdartym obrońcom — sukna. Bez tego zaopatrzenia obrona Wilna w ponowionem obleżeniu byłaby niemożliwa. Dopiero w r. 1392 pogodził się Witold z Jagiełłą, a rzecz ciekawa, posłem-misjonarzem pokoju był Mazur, Henryk, biskup płocki, z rodu Piastowego.

TAJEMNICA MISTRZA.

PRZEDZIWNĄ POWIEŚĆ Z ŻYCIA IMCI PANA TWARDOWSKIEGO.
NAPISAŁ KAZIMIERZ KALINOWSKI.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

(Ciąg dalszy.)

— Wiesz... ja strasznie lubię te twoje pienia włoskie, cygańskie... Cudne są one, acz takie mi obce i żal, że w nich rzewna gadać nie umie do serca, do duszy wpada, jak swoja pieśń. Aliści to nie to, co swojskie granie... Widzisz, siedzi już w tobie jakiś obcy diabeł, który ci nie da zaśpiewać szczerze po naszemu, choćbyś tu między nami dzieś się razy dłużej żył i naszej pieśni słuchał.

Wtem karzeł zagrał znowu i mistrz umilkł, słuchając uważnie. Kiedy zaś wkrótce flecista urwał, Twardowski pochylił się z ręką wyciągniętą w stronę ogniska i rzekł szeptem:

— Oto była owa rzewność, był ów wielki smutek, jakimi czarowała mnie ona w swoich piosenkach przed laty... Jeno czegoś brak temu graniu, a nie umiem ci rzec czego, by mi jej śpiew przypominało bardziej...

Na kominku rozległa się króciutka przygrywka, której melodia porwała zasłuchanego doktora.

— Jeszcze raz, mój Zużu... takie to podobne do jej śpiewki jednej...

Grajek powtórzył i znowu zamilkł.

Twardowski wstał z głębokiego kręła i wyprostowawszy się, oparł jedną dłoń o poręcz krzesła, a drugą ku wąsom sumiastym podniósłszy, podkreślił je palcami niespokojnie drżącymi i wśród ciszy zaśpiewał...

W mrokach ponurych przedmuchiwanej wichrem jesienną komnaty, zadzwonił naraz śpiewny a tęskny krakowiaczek, w którego dźwiękach echa rałosne pierzchały przed rozlewną żalością.

— Ej, to nie to — westchnął mistrz, zaprzestawszy śpiewu — ledwie ino spróbuję, zaraz wpadnę w krakowskie, lubo już na ustach samych mam tamto rzewne gędzenie...

Machnął ręką w powietrzu, a wzrokiem objął znowu garbuska.

— Ach, gdybyś ty, pędaczku drogi, potrafił mi wygrać tę piosenkę mojej Basi, którą mi tam z poza okien wiatr gwiżdżący w uszy dmucha w tej chwili. Gdybyś ty potrafił przypomnieć mi jej śpiewki bolesne... Ach Zużu...

Trząśł mistrz głową i targał wasa, a garbus milczał jak niemowa, na nic słówkiem nie odpowiadając i siedział na kominkowym gzymsie bez ruchu, oparłszy skroń o wyłot fletni.

Znowu cicho było w pomroczonej komnacie, że się słyszało wyraźnie, jak myszy gryzły coś w dziurawej podłodze.

Wtem zerwał się z miejsca pan Twardowski, poskoczył z nagle ku ścianie, obwieszanej mnóstwem broni, instrumentów lekarskich i różnorakich przyrządów, a sięgnawszy ręką wysoko ponad karabele w ukos skrzyżowane, zdjął stamtąd skrzypce mocno zakurzone, bo snadź dawno nie użyte, zdmuchnął z nich nieco pyłu, otrzepał jeszcze smykami i wróciwszy na swoje miejsce przy piecu, podniósł głowę pod brodę.

Popróbowował raz i drugi po strunach, strojąc krzykliwie instrument, poczem odrazu żywo jał wygrywać w skoczny rytmie niewesołą piosenkę.

Napelniała się ciemna izba dźwiękami, że już byś nie dosłyszał wichury ni ulewy na dworze.

Rychło przerwał granie Twardowski, mówiąc:

— Nic z tego, bratku... chciałbym z kujawska, a zatracam jak żywo z mazurska, niczem te flisy, co to, pamiętasz, w sobótkowy wieczór tak nam cudnie wygrywali, przyplłynawszy na święty Jan pod Kraków z Mazowsza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Kościół św. Anny w Wilnie.

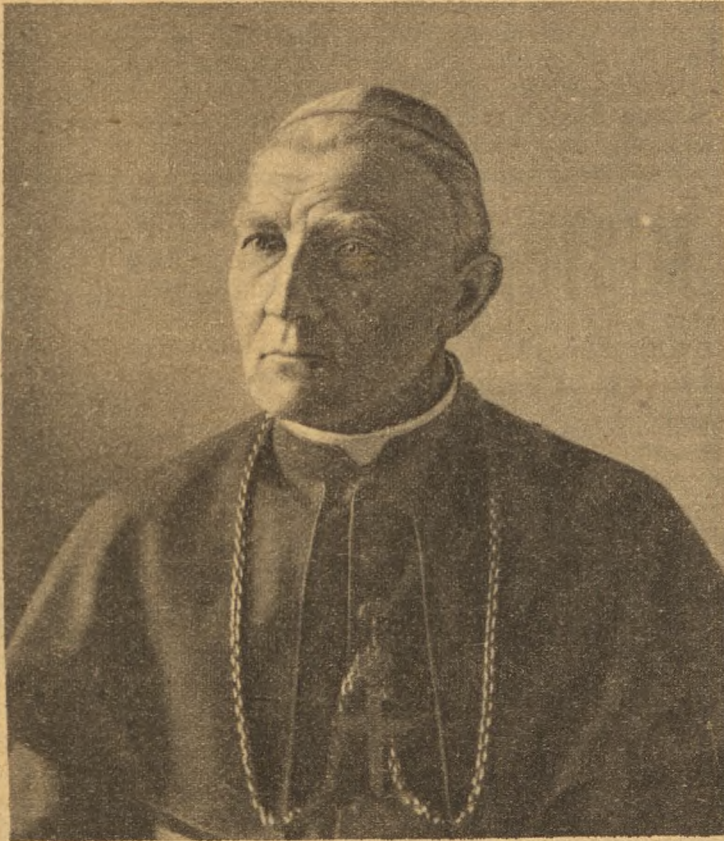


Kościół św. Piotra i Pawła.

Grupa członków Centr. Komitetu Wyborczego w Wilnie.



Ks. Ignacy Olszański,
prezes Chrz. Narod. Stron. Pracy.



J. E. ks. arcybiskup K. Hryniewiecki.



Ks. poseł St. Maciejewicz.



Feliks Raczkowski,
prezes Zw. Lud. Nar. w Wilnie.



Mieczysław Englel, mecenas.



Jan Fabisz, prezes Sejmiku
pow. Wileńsko-Trockiego.



Witold Bańkowski,
prezydent Wilna.



Aleks. Zwierzyński, redaktor
»Głosu Wil.« i »Rzeczypospolitej«.



J. Obst,
redaktor.

Odnaczenie prof. dr. Gantkowskiego.

Bardzo podniosła uroczystość odbyła się 22. 12. 21. w poznańskim seminarjum duchownym. Na uczczenie 25-lecia pracy zawodowo-lekarskiej p. prof. Gantkowskiego który w uczelni tej od 20 lat zajmuje katedrę profesora medycyny pasterskiej zgromadzili się liczni znajomi i koledzy Jubilata, aby być świadkami udekorowania p. profesora orderem papieskim św. Grzegorza W. Zebraniu przewodniczył JE. X. kardynał Dalbor, który ocenił dotychczasowe zasługi Jubilata tak na polu pracy zawodowej jak i społecznej. Na wzór wielkiego Karola Marcinkowskiego p. profesor nie zamknął się w swym zawodzie lekarskim, ale służył mądrą swą radą gdzie tylko tego okazała się potrzeba. Ś. p. arcybiskup Florjan Stabilewski, widząc w nim doskonałego lekarza, który praktykę swą opierał na ścisłych zasadach etyki chrześcijańskiej, powierzył mu w seminarjum duch. profesurę medycyny pasterskiej. Dziś p. prof. zajmuje nadto inne jeszcze urzędy: jest w ministerstwie b. dzielnicy pruskiej kierownikiem wydziału zdrowia publicznego, na uniwersytecie poznańskim jest profesorem higieny społecznej. Oprócz tego jest prezesem Ligi katolickiej w naszej diecezji. Władza duchowna umiała ocenić te zasługi. Najwyższa Głowa Kościoła Ojciec św. Benedykt XV mianował go komandorem orderu Grzegorza W. Order ten ustanowił papież Grzegorz XVI r. 1841 dla ludzi zasłużonych około Stola Apostoła. Jest to ósmiokątowy order z podobizną św. Grzegorza W. i z napisem pro Deo et Principe.



Prof. dr. Paweł Gantkowski,
prezes Ligi Katol. diecezjalnej.



Order św. Grzegorza.

JE. X. kardynał włożył Jubilatowi obojętnie wspomniany order na czerwoną ze złotym brzegiem wstęgę.

Z głębokim wzruszeniem dziękował prof. Gantkowski w dłuższym przemówieniu za ten niezwykle zaszczyt. Głęboki idealizm i szczerze oddanie się swym słuchaczom cechowały jego słowa. Mówił, że narodowi naszemu dziś potrzeba kuznierzy ducha. Taką zaś kuznią charakteru i silnej woli jest seminarjum, gdzie wychowały się jednostki, które podczas niewoli społeczeństwu skolatanemu wskazywały drogę.

Z kolei wygłosił rektor seminarjum X. dr. Janasik naukowy wykład na temat: „Stanowisko Kościoła a medycyna.“ Kościół przez wszystkie wieki utrzymywał i przechowywał wszelkie zdobycze kultury ogólnoludzkiej. Nie wtajemniczony nie przypuszczałby, jak średniowieczne ustawodawstwo synodalne szerokie zatacza kręgi, wchodząc w najdalsze szczegóły życia indywidualnego i społecznego. I w naszych czasach Kościół i medycyna łączą najistotniejsze kwestje życia społecznego. Najwyższe powagi lekarskie zgodne są z poglądami etyki chrześcijańskiej w takich kwestjach jak kranotomia, hipnotyzm, spirytyzm.

Tak złożyło Seminarjum duchowne Jubilatowi powinszowania i podziękowania za pełną poświęcenia pracę. Całe społeczeństwo nigdy nie zapomni czcigodnemu Jubilatowi, że w czasach niewoli stał w pierwszych szeregach synów, wiernych Ojczyźnie, krzepiąc braci czynem i słowem.

Pomnik zjednoczenia Górnego Śląska z Polską.

Radosna nadeszła wiadomość z Krakowa. Oto utworzył się tam Komitet, który postanowił zbudować trwały pomnik zjednoczenia Górnego Śląska z Polską. Na czele Komitetu stanął znany czcigodny książe-biskup krakowski Sapieha serdeczny przyjaciel ludu górnośląskiego. Pomnik ten w formie Świątyni Pańskiej pod wezwaniem Matki Boskiej, Królowej Polski, ma stać na t. zw. „Trójkącie Cesarzkim“ (Dreikaiserecke) pod Mysłowicami. Tam gdzie dziś jeszcze sterczy butoie tak zwana „Wieża Bismarcka“, aczkolwiek już mocno nadwyreżona przez pociski armat pruskich w czasie pierwszego powstania, tam na chwałę Bożą i Matki Jego oraz na wieczną pamiątkę historycznej chwili, powrotu choć części Śląska do Polski, po blisko 600 latach, wybudowany zostanie piękny, pamiątkowy kościół. Kościół ten ma powstać z ofiar narodu polskiego.

Przy kościele ma powstać instytucja społeczna, dostosowana do potrzeb ludności. Ma to być zakład wychowawczy, który kształcić będzie młodzież śląską w duchu katolickim i narodowym.

Odezwa Komitetu brzmi następująco:

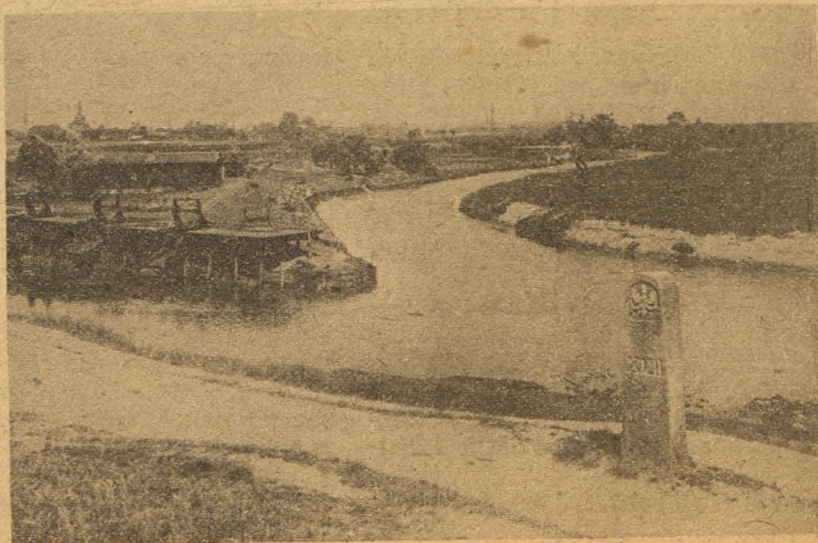
W chwili, gdy rozszalała najstraszniejsza burza wojenna, gdy naród polski rozdarty i podzielony, zmuszony był w dwóch wrogich obozach walczyć na ziemi polskiej, a gdy zdawało się, sądząc po ludzku, że mógł tylko z jednej niewoli trafić pod drugie jarzmo, zrodziła się myśl wznesienia na granicy trzech zaborów kościoła

pod wezwaniem Królowej Korony Polskiej, jeżeli za przyczyną Najsw. Marji Panny rozerwane ziemie Ojczyzny naszej zjednoczą się ponownie w jedną wolną Polskę. Myśl ta dnia 15 maja 1915 r. uzyskała aprobatę i protektorat J. E. X. arcybiskupa warszawskiego kardynała Kakowskiego, (a potwierdzona została uchwałą zjazdu katolickiego w Warszawie we wrześniu 1921 r.)

Ówczesne warunki polityczne nie pozwalały jeszcze na publiczne rozgłaszanie tego wotum. Obecnie, gdy świat cały stał się świadkiem istotnego cudu upadku trzech potężnych państw zaborczych i niepodległości Polski, gdy ziściły się tylu pokoleń gorące pragnienia, nastąpiła chwila dla całego narodu okazania wdzięczności Królowej Korony Polskiej przez wznesienie świątyni pod Jej wezwaniem w tym właśnie miejscu, gdzie w czasie niewoli i rozdarcia schodziły się kordony trzech mocarstw zaborczych, w miejscu, które nawet nosiło miano: „Kąt trzech cesarzy.“

Niech przy tym kościele powstanie instytucja społeczna, dostosowana do potrzeb miejscowej ludności, by w ten sposób dzieło poświęcone chwale Bożej połączyć z pożytkiem niezłomnego ludu polskiego.

Niech na ten cel popłyną z całej Rzeczypospolitej, ze wszystkich wsi i miast i od wszystkich Polaków rozproszonych po świecie, ofiary na budowę kościoła Najświętszej Marji Panny Królowej Korony Polskiej oraz instytucji społecznej.



Dawna granica trzech zaborów na G. Śląsku.

Ze świata katolickiego.

Towarzystwo Misyjne.

Dnia 14 gruđ. r. z. w Warszawie w siedzibie Zw. Kat. Po-
lek odbyło się w myśl rezolucji zjazdu katol. w Warszawie orga-
nizacyjne zebranie inicjatorów »Tow. Misyjnego«

Licznemu gronu, złożonemu z kilku biskupów, prałatów
i zebranej publiczności, przewodniczył JE. kard. Dalbor.

Przyszła chwila — mówił arcybiskup — gdy cały naród
powinien przyłożyć rękę do wielkiego dzieła szerzenia wiary św.
na Wschodzie. Żywotność naszego katolicyzmu objawiać się
winna w pracy misyjnej. Tak żywotnym narodem jest naród
francuski, który łącząc w sobie miłość i prawdziwy patriotyzm,
nie zapomina, że wierzy w kościół powszechny i krzewi pracę
misyjną. Nie ustępuje na tem polu Francji Belgja, Hiszpanja,
a w 20 latach ostatnich i Niemcy.

Kończąc swoje przemówienie, JE. kard. Dalbor podkreślił,
że z akcji misyjnej nie powinniśmy łączyć pod żadnym pozorem
akcji politycznej. Jeżeli okaza się jakie skutki polityczne, to
będą one wypływały tylko jako skutek wzajemnego poznania
się, szanowania, z którego wyniknie miłość braterska, a na tej
drodce niema rozdziału między narodami.

Po przemówieniu X. arcybisk. Roppa i po referacie X. Krzecz-
kowskiego, redaktora »Misyj Katolickich«, JE. kard. Dalbor przed-
stawił ustawę towarzystwa, którą z małemi poprawkami
przyjęto.

Ze statutu dowiadujemy się, że stowarzyszenie będzie miało
nazwę »Towarzystwo Misyjne« jest osobą prawną, z główną
siedzibą w Warszawie.

Członkowie dzielą się na: zwykłych (wpisowe 20 mk.
i składka miesięczna 5 mk.), wspierających — składka 25 mk.

miesięcznie i honorowych. Towarzystwo rozpadła się na koła
parafjalne, diecezjalne i archidiecezjalne z Radą Główną
w Warszawie.

Uniwersytet katolicki we Włoszech.

Do rzeczy, któremi Polska wyprzedziła wiele katolickich
krajów zachodnich, a między nimi i Włochy, należy uniwersytet
katolicki w Lublinie. Nareszcie ubiegłego roku spostrzegli Włosi,
że mimo iż u nich jest centrum katolicyzmu, wpływ na oświatę
i życie społeczne wymyka się im z rąk pod wpływem działaniem
przeróżnych podziemnych potęg: już nie tylko antykatolickich, ale
antychrześcijańskich i antyreligijnych. A więc wyszło ze sfer ko-
ścielnych hasło do stworzenia ogólnego kulturalnego, opartego na
gruncie religij katolickiej — do powołania do życia uniwersy-
tetu katolickiego w Medjolanie.

Specjalny komitet z O. Augustynem Gemellim na czele,
upatrzonym na rektora przyszłej wszechszkoły, wydał gorącą
odezwę do biskupów, klery i wiernych, zachęcając do ofiar na
ten cel; urządzono też cały szereg odczytów na ten temat
w większych miastach włoskich. Wszędzie powoływano się na
przykład Belgji i Polski, które u siebie mają już uniwersytety
par excellence katolickie, zwłaszcza zaś akcentowano Polskę,
w której już po jej zmartwychwstaniu do nowego życia zna-
leżli się ofiarni obywatele, co nie poskąpiłi grosza na tak wielki
i złożyli cel.

Akceja się powiodła, posypały się składki ze wszystkich
stron i jak donosi »L'Osservatore Romano« 7 grudnia odbyła
się uroczystość otwarcia uniwersytetu katolickiego w Medjolanie
pod wezwaniem »Sacro Cuore« (Najśw. Serca), w której to uro-
czystości wziął udział legat papieski, szereg kardynałów, bis-
kupów, mnóstwo wybitnych osób ze świata kościelnego i świec-
kiego.

czyć, to układać się z Niemcami, obsadzać urzędy Pola-
kami, a Niemców urzędników brać w karby; wszystkiemu
podeślali, o wszystkiem myśleli, nie znali spoczynku noc-
nego, nie znali godzin posiłku, najpierw szedł zawsze obo-
wiązek.

Może się myśle, ale wydaje mi się wielkim błędem wo-
bec historii, że dotąd nikt nie napisał dzieł o tego dziwnego
okresu zmagania się Wielkopolski z Niemcami. Komisa-
riat N. R. L. dbał o całość Polski w samych początkach
swej działalności, opiekował się Mazurami, Warmją, Gdań-
skiem, Śląskiem, Spiszem, Orawą nawet Cieszyńskiem. Cho-
ciaż to były zadania dla niego dalsze.

Cieszę się, że mogę o tem szczerze pisać, nie posadzi
mnie nikt o chęć przypodobania się komukolwiek, bo całe
życie kochałem wolność i gbałem o to, żeby nikt mi nie
nie miał do wzięcia ani do dania, bo to jest treścią niewoli
człowieka słabego, że wiecznie z wypowiedzeniem swego
zdania się waha, bo nie chciałby się narazić tym, którzy
mogą dawać lub odbierać.

Kiedyś sprawiedliwa historia oświecili należycie ten
trud i znój Wielkopolski.

Zbliżała się gwiazdka 1918 r.; w drugie święto zapo-
wiedzial swoje przybycie wielki Polak Ignacy Paderewski.

Nie zapominał dotąd Poznań tego przyjęcia, jakie zgo-
tował gościowi, jeżeli już 3. grudnia pokazał polskie ob-
licze stolicy zachodnich kresów, to spotęgowało się to jesz-
cze na przyjęcie Paderewskiego. W trzecie święto wyległy
dzieci poznańskie, żeby pokazać, że próżny był trud prus-
kiej szkoły, a są i będą Polakami.

Nawet zimni Anglicy będący w otoczeniu naszego goś-
cia patrzyli zdumieni na ten miłowy pochod dzieci polskich,
wołających, że chcą należeć do Polski.

Ocknęli się Niemcy, wieczorem padły pierwsze strzały.
Wielkopolskie powstanie wybuchło całą siłą.

Pogrzeb poległych, z których pierwszym był sp. Fran-
ciszek Ratajczak był jakoby urzędowym objęciem Poznania
w polskie posiadanie.

Wiecie już co się dalej działo; niby iskra, niosąca po-
żar, przerzuciło się powstanie na inne miasta, nie było sta-

ODPRAWA PRZYJACIELSKA.

Mam jeszcze kilka listów do załatwienia, proszę jednak
o cierpliwość, pragnę bowiem dzisiejszą odprawę poświęcić
rocznicy powstania wielkopolskiego.

Z wyroku Bożego, tak się stało, że Wielkopolska pierw-
sza krwią okupiła wolność swoją i przynależność swoją do
Polski. Cała Polska dopiero w wojnie z bolszewikiem
stwierdziła z bronią w ręku, że jest i że z wolą Bożą już
nie da się wykreślić jako państwo niezależne z mapy Eu-
ropy.

Położenie Wielkopolski nie było łatwe. Po wybuchu
rewolucji niemieckiej 9 listopada 1918. znajdowało się w Po-
znaniu i innych garnizonach wielkopolskich kilkadziesiąt
tysięcy uzbrojonego żołnierza, a na wschodnim froncie ro-
syjskim cała armja niemiecka starała się wrócić do swej
niemieckiej ojczyzny naturalnie przez Polskę. Na całych
zachodnich kresach powstały polskie Rady ludowe, do któ-
rych zgłaszali się także Polacy z wychodźstwa.

Na 3. grudnia zwołany został tak zwany Sejm dzielni-
cowy do Poznania.

Zjechało się około 2000 delegatów, przedstawiających
Polaków wszystkich, znajdujących się pod zaborem prus-
kim. Trzy dni obradował Sejm, z którego wyłoniła się
władza polska: Naczelna Rada Ludowa, w skład jej wcho-
dzili: X. prałat Adamski, pp. Wojciech Korfanty, późniejszy
pierwszy wojewoda, pomorski Łaszewski, redaktor Dzien-
nika Kujawskiego Adam Poszwiński, poseł Wład. Seyda
i prezes Polskiego Zjednoczenia Zawodowego na Śląsku
Rymer.

Nie jeden dzisiaj krytykuje tych mężów, owszem we-
szło w modę i zwyczaj u ludzi powierzchownych obrzucać
niesłusznemi zarzutami a nawet nierazko oszczerstwami.

Co do mnie wyrobiłem sobie zdanie takie: popełniali
bez wątpienia omyłki, bo ludźmi są tylko, ale sprawiedli-
wość każe wyznać, że pracowali mądrze, uczciwie a bez-
interesownie.

Trzeba było stwarzać rząd, polszczyć szkoły, to wal-

«Osservatore» podaje list Ojca św., wystosowany z tej okazji do rektora uniwersytetu O. Gemellego. Papież wyraża swą radość i zadowolenie, że tak wielkie dzieło dochodzi do skutku, zachęca kler i wiernych do ofiar stałych na rzecz towarzystwa «Przyjaciół uniwersytetu katolickiego», wyraża nadzieję na powodzenie i błogie skutki nowej uczelni, a sam ofiaruje 30 tysięcy lirów włoskich.

Uniwersytet ten ma mieć 53 katedry; roczne wydatki wynosić będą około miliona lir włoskich.

Wypada cieszyć się z tej nowej placówki i ostoi życia i kultury katolickiej i z tego, że przykład Polski katolickiej tak dodatnio oddział.

Z archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej.

— Senior Kapituły Metropolitalnej Poznańskiej ks. prałat Piotr Dombek zmarł w piątek, 23 grudnia. Zmarły urodził się na Górnym Śląsku w r. 1829. Na kapłana wyświęconym został w r. 1853. Był proboszczem kościoła św. Krzyża we Wrocławiu, skąd od ówczesnego króla pruskiego otrzymał prezenty na kanonję metropolitalną Poznańską w r. 1886, opróżnioną przez śmierć ks. kanonika Koźmiana. — Ojciec św. Benedykt XV mianował zmarłego prałatem. Był to jeden z najzaciejszych kapłanów, o którym mówca pogrzebowy ks. prał. Hozakowski wyraził się, że mógł służyć dla świętości swego życia wszystkim kapłanom za wzór a wszystkim chrześcijanom za przykład, jak pobożnemu człowiekowi należy się gotować na śmierć.

Pogrzeb odbył się dnia 26 grudnia z. r.

Niechaj mu Bóg da niebo!

nu, niemal rodziny, której członkowie nie pospieszili walczyć za wolność.

Komisariat Naczelnej Rady Ludowej zaczął formować regularną armję, na której czele postawił w porozumieniu z naczelnikami państwa Józefem Piłsudskim, generała Józefa Dowbór-Muśnickiego, dzielnego żołnierza, sławnego organizatora.

Już w kwietniu idzie pierwszy, załedwie utworzony pułk strzelców wielkopolskich, bronić zagrożonego przez rusińskich hajdamaków Lwowa. Rośnie armja wielkopolska; już odtąd nie schodzi ze straży nad całością i wielkością Polski; w stworzeniu jej brał również wybitny udział dzisiejszy dowódca korpusu poznańskiego, generał Kazimierz Raszewski.

Wielkie i radosne są dla każdego dobrego Polaka te wspomnienia, umyślnie je odnawiam; później bowiem żydostwo i socjaliści, rozwścieczeni na to, że Wielkopolska odgradzała się od ich wpływów, grożąc Moraczowskiemu w Poznaniu taczkami, zaczęli ją spotwarzać w całej Polsce.

Może te moje słowa przyczynia się do usunięcia tych nieraz niesłusznych mniemań o Zachodnich Kresach, nierozdzielnie związanych z Polską.

Nie dziw, że chwile te ciężkie, znojne ale radosne z swej przeszłości rozważa Wielkopolska corocznie 27 grudnia. I w bieżącym roku obchodziliśmy uroczystości trzecia rocznicę powstania.

J. E. X. Kardynał-Prymas celebrował Sam mszę św. we łazce w asystencji X. prałata Stychla oraz XX. kanoników dr. Zwolskiego i Dymka.

Kazanie wygłosił X. prałat Prądzynski, przypominając w gorących słowach wielką przeszłość wskazując na łaskę Opatrności Bożej, konieczność wytrwałości w pracy oraz potrzebę sojuszu wieczystego naszej Polski z Bogiem i świętym Jego Kościołem.

W skrzysce słuchałem słowa Bożego, radując się, że słuchają Go Naczelnik Państwa, generałowie i wysocy urzędnicy państwa, boć od nich w wielkiej mierze zależy zawarcie tego sojuszu. Jedno mi się tylko nie widziało, a mianowicie, że nakazano policji tak mocno odgradzić ko-

List do „Przewodnika”.

Często czytam w Przewodniku słowa uznania prenumeratorów dla tego pisma tak pożytecznego. Ale tak wymownych o Przewodniku cyfr, jakie tu pozwolę sobie przytoczyć, jeszcze nie spotkałem.

Było to w 1918 r. Pracowałem wtedy w fabrycznej parafii Żyrardów. — Przypadkiem w księgarni warszawskiej nabyte książki opakowano mi w Przewodnik Katolicki. Po przeczytaniu pomietego Przewodnika zaopiniowałem, że jak są rozmaite „złote” książki, — tak również jest „złoty” tygodnik pod nazwą „Przewodnik Katolicki” — w Poznaniu. Od tej chwili jestem jego prenumeratorem i pragnę nim być do śmierci. Po przeczytaniu kilku Nr. Nr. zapragnąłem mieć wszystkie od początku roczniki z ubiegłych 24 lat. Ze smutkiem dowiedziałem się, że tylko 6 roczników Redakcja może mi nadesłać, które otrzymałem. Obecnie już 10-ty rocznik kompletuję.

Z czasem postanowiłem zalecić to pismo parafjanom żyrardowskim i ułatwić im otrzymywanie. Na skutek jednego mego kazania o czytaniu dobrych pism zapisało się u mnie i przedpłatę złożyło 375 prenumeratorów (wyraźnie trzysta siedemdziesiąt pięć), co w księgach ekspedycji jest chyba zanotowane. — Cały dzień byłem wprost obłożony chętnymi na Przewodnika.

Zdumienie moje nie miało granic tembardziej, że było to podczas takiej nędzy w tej bezrobotnej parafii fabrycznej, że zmarłych grzebano bez trumien tylko w papier owiniętych. Zdziwienie moje potęgowało jeszcze dlatego, że Żyrardów uchodził wtedy za gniazdo bolszewickie. Radość moja była nie do opisania z takiego sukcesu, — ale

ściół, do którego jeszcze z jaki tysiąc pobożnych śmiało się mógł zmieścić. Zdaje mi się, że podnosi uroczystość i potęgę wspólnej modlitwy, im większa rzesza w Duchu Bożym w koło ołtarza się zgromadzi.

Czytaliście zapewne o rewji i tych walecznych naszych wojakach odznaczonych przez Ojczyznę krzyżami, z których kiedyś śmiał kpić w Poznaniu poseł wywłoka Dąbał komunista, który widać nie uznaje, że jednym z najdroższych klejnotów narodu jest każda kropla krwi obywatela, przelana dla dobra narodu.

Po południu zebrały się ołbrzymie tłumy na Starym Ryuku przed ratuszem, żeby uczcić tę wielką chwilę, kiedy trzy lata temu o godzinie 4⁰⁰ padły pierwsze strzały.

Zakończyły ten piękny dzień uroczyste przedstawienia w teatrach poznańskich.

Mijają i najpiękniejsze uroczystości z pozostałe codzienny obowiązek, praca powszednia. — Kochamy Polskę, gotowi jesteśmy dać za nią życie, w tej chwili jednak nie żąda Ona naszego życia tylko naszej wytrwałej pracy na wszystkich polach, naszej uczciwości i obowiązkowości. I jednego nam potrzeba, o najwięcej potrzeba! Oby w każdym domu, w każdym kościele wznosiła się wielka, pokorna nieustająca modlitwa o bratnią jedność i miłość.

To nie są dobrzy ludzie ani Polacy, którzy ze słowami nienawiści idą między ludzi. Pokażcie mi najdrobniejszą pracę, dokonaną wśród niezgody i swarów. Wóz szarpany na dwie strony nie ruszy z miejsca a cóż dopiero tak wielkie sprawy, jak państwo i jego rządy.

Zabiegajcie, kochani Czytelnicy, o tę zgodę w waszych rodzinach, wsiach, gminach, miastach, powiatach, województwach, a złoży się z tego starania zgodna całość ku chwale Bożej i dobru Polski.

Będzie to najpiękniejszy wieniec, jaki złożymy na grobach naszych poległych powstańców i żołnierzy, którym niech Bóg ich ofiarę nagrodzi.

Pozdrawiam was serdecznie i Bogu polecam Wasz

Rafał Żegota.

też i obawa, jak sobie poradzę z doreczaniem pisma dla tak wielkiej rzeszy. Liczne godziny planowałem, czego rezultatem były długie „ogonki“ parafian żyrańskich w dni niedzielne po każdej Mszy św. oczekujące na Przewodnika. Dla szybkości i sprawności wydawania zmobilizowałem 4 osoby do tej zbożnej pracy. Choć trudu i kłopotu miałem wiele, jednak uważałem to za „słodki ciężar“ i za „jarzmo lekkie.“

Wypędzenie Niemców, zaniechanie poczty tak piękne dzieło sparaliżowały ku memu i 375 prenumeratorów strapieniu. Później nienormalna komunikacja pocztowa i moja translokata dzieła wznowić nie pozwoliły.

Obecnie mam parafian przeważnie wieśniaków-analfabetów, więc o takich cyfrach wymownych śnić tylko mogę. Jednak nigdy nie przestanę w miarę możliwości zachęcać do czytania Przewodnika, któremu zawsze życzę „Szczęść Boże“.

X. Romuald Dziegiński, proboszcz.
Cielądz (Rawski).

Co słyhać w polityce?

Wielcy mężowie radzą. Łatwo zgadnąć, kto są ci wielcy o czem prowadzą „wymianę zdań“: Lojd Dżorż bo ma już pomnik za życia, mosje Briana, bo z nim sam na sam przebywa. Narady toczyły się nad **sprawą** sprytnego **bankruta**, który umie nie tylko pokazać, że ma siłę w **odmowie** do spełniania zobowiązań, ale i siłę w **rozdawaniu** sojuszników czyli Anglika i Francuza. Otóż podczas bytności mosje Brianda w Londynie do porozumienia nie doszło. Świeże powietrze w **uzdrowisku** Kan (Cannes) we Francji ułatwić ma spokojny przebieg narad **nietylko** tych dwu polityków, ale jeszcze z dodatkiem **Włocha**. Powiadają, że Lojd Dżorż **kiwnął** nań sakiewką, a Włoch zgłosił swój przyjazd, inni mówią, że Włosi **własny** wygotowali projekt jak postąpić z niewypłacalnymi Niemcami i jak **swoje** interesy zabezpieczyć. Słowem zjazd w Kan zapowiada się tak **wesoło** jak wesele w Kanie, tylko zdaje się, że Francja wiele i napróżno wina naleje w puhary gości. Lojd Dżorż **zastrzega** się, żeby Niemców **nie karać** naprzykład jakąś nową okupacją. Radzi natomiast ustanowić **dozór** nad finansami niemieckimi, żądać **towarów** więcej niż gotówki, a nawet **znieść zajęcie Nadrenji**, byleby więcej od Niemców wydobyć. Belgja już się **czuje** pokrzywdzona, a co mówić o nas?

Do

sprawy rugowania osadników

szwabskich w Poznańskim i na Pomorzu wdała się t. zw. **konferencja ambasadorów** w Paryżu, i Niemcy tyle **wskórali**, że narazie zawieszono ma być ich usuwanie (choć ono zgodne jest z traktatem wersalskim) i że obie strony otrzymają **rozjemcę** w sporach o rugi z ziemi w osobie Francuza. Tymczasem Gdańsk w dalszym ciągu **wydała** obywateli polskich, rzekomo z powodu **braku** mieszkań. Jednakowoż dla Rosjan są **wolne** lokale. Na skargę polską do Ligi Narodów, przyszła stamtąd do Gdańska uwaga, że nie należy Polaków **wydalać**, **bez** zawiadomienia i **zgody** naszego komisarza. Aliści Gdańsk pod wpływem zapewne bolszewika Karachana czyni takie utrudnienia w **przeładunku** środków **wybuchowych** (dla kopalń polskich), iż nowy grozi zatarg z tem przybranem dzieckiem. Do tego dodać trzeba walkę senatu gdańskiego i kupiectwa przeciw **oddzieleniu** ich barjerą **celną** od reszty Niemiec. Rząd polski **ustępuje** kapryśnemu miastu, jak matka niemowlęciu, któremu wciąż słono, i tak **bursztyn** z Prus Wschodnich **bez** cła dowożony będzie do Gdańska, a wiele **półobrobionych** otrzyma **niższą** stawkę celną, niż na granicy polskiej, w każdym razie **do kwietnia** rząd nasz chce już uregulować kwestję celną. Nie dziwimy się, **kłopot** nielada ma na północy i wschodzie. Wilno **przechodzi** gorączkę wyborczą, dosyć niezdrową, jeśli się zważy, że

niema jednoci.

polskiej, są rozmaite komitety wyborcze, nie mówiąc już o Litwinach (w święciańskim) i Białorusach, którzy osobno głosować będą na swoich upatrzonych. Rząd kowieński zgóry **nie uznaje** wyniku wyborów ani uchwał przyszłego sejmu w Wilnie i zgłasza protest do Rady Związku Narodów w Genewie.

Rząd bolszewicki **śle** agitatorów namawiających do głosowania albo za Litwą, albo Moskwą.

Rząd francuski **przysyła** p. Skirmuntowi listy **ostrzegając** przed „**jednostronnością**“, czyli że nie uważa sprawy wileńskiej za polsko-litewską ale za **międzynarodową**, a już samo popieranie projektu, aby Kłajpedę (Memel) **oddać** Litwie świadczy o niezwykłej życzliwości mosje Brianda dla Kowna. Tak stosunki nasze z Francją ulegają **oziębieniu**, gen. Niessel, jeden z walecznych wódzów w Maroku i we Francji, a teraz szef misji wojskowej, **wyjeżdża** podobno wskutek nieporozumień z naszym dowództwem, a miejsce jego zajmuje jen. Diupa, znany w Poznańskim od r. 1918. Również i przy podpisaniu umowy handlowej wyłoniły się **trudności**. A pamiętajmy, że już od roku toczą się obrady w Paryżu i Warszawie nad podpisaniem umowy.

Ciekawa rzecz, że doszło do **zawarcia** traktatu politycznego między Czechami a Austrią! Byłaby to

próba oderwania

Austrii od Niemiec? Oto rząd wiedeński **przrzeka**, zarówno jak rząd praski wszelkie spory oddawać pod sąd **rozjemczy**, w razie wojny z obcymi zachować **neutralność** (obojętność), ale jednocześnie **gwarantować** obszar, jaki teraz oba państwa posiadają. Słyhać wszakże, że zwłaszcza w Austrii **niezadowoleni** są z podobnej umowy, pisanej jakoby pod dyktandem Czechosłowacji. I nas czeka umowa wielce **doniosła**, a mianowicie z Moskwą, treści **gospodarczej**. Nam jest potrzebny rynek rosyjski, a Moskwie towary, których na składzie mamy pod dostatkiem. Ale wprzód nim dojdzie do podpisania umowy, sowieci **wypełnić** muszą zobowiązania w Rydze i wydać zagrabione przedmioty, dotychczas **kilkadziesiąt** przyszło wozów z Rosji, a oczekujemy ich **tysięcy, tysięcy**.

Obawa panuje

przed nową wojną:

zanosi się na nią na północy między Finlandją a Rosją z powodu **powstania** w Karelii; Moskwa grozi, a Finlandja nie może całkowicie **opuścić** powstańców, boć to są dzieci jednej matki. Znamienna, że Niemcy znów **podnieśli** głos, aby uderzyć na bandy bolszewickie i nowy rząd wprowadzić. Hasło tego „zbawienia“ Rosji (i uratowania należności zagranicznych) głosi sławny jen. Hoffmann. Rzecz jest pewną, że sprawa rosyjska wchodzi znów na **porządek** obrad mężów europejskich. A sowieci widocznie **boją** się o swój lichy żywot, skoro powtarzają obietnicę **uznania** długów carskich (przedwojennych) za cenę uznania hultajskiej trójki: Trockij, Lenin, Zinowjew. O rewolucjach wszakże w Rosji **nie słyhać**. Na Dalekim Wschodzie trwa **zatarg** między Japonją a Chinami o ziemię, na którą twardą stopą stanęli Japończycy. Na dalekim Zachodzie w Portugalji znówu **wybuchła** rewolucja. Szpitale przepełnione **rannymi**. Nikt nie wie, o co poszło. Doprawdy, zdumiewać się trzeba, że Karolek dotąd tak siedzi spokojnie. Przecież on „Portugalczyk“ — świeżej daty.

Z ostatniej chwili.

W Niemczech **wybuchło** bezrobocie kolejowe. A właśnie Paryż żąda przeszło miliona ton (miliard kilo) węgla. Sejm gdański zatwierdził umowę z Polską.

Rząd nasz zbliżył się do Turków w Angorze, tych co biją Greków. Nowe wydatki nas czekają, ale czy owocne?

Skrawek zachodnich Węgier, przyznany przez koalicję Austrii, teraz wskutek powstania, na mocy plebiscytu uzyskali z powrotem Węgrzy.

Obiegają pogłoski o rozbiórce Austrii. Stańczyki krakowskie i Żydki z Kazimierza chyba na to nie pozwolą.

Rady praktyczne.

O utrzymaniu mieszkań wiejskich w zimie.

Mieszkania uboższych rodzin wiejskich pod względem zdrowotności przedstawiają się smutnie u nas. — Lecz gorzej, że winę tego przypisywać częstokroć trzeba mieszkańcom samym. Zwidźmy w myśli mieszkanie chłopca wiejskiego.

Ominawszy więc o ile można śmietnik, przez wysoki próg dostajemy się do sieni, w której stoją jakieś stare beczki, szafliki, czasem umyte, częściej brudne. Spłoszone kury z wrzaskiem i gdakaniem rzucają się z drabiny, wiodącej na strych, wprost na nasze głowy; bywa że z zagrodzonego kąta zabeczy ciętłatko, albo odezwa się małe lub większe prosiaki, mające tu pod bokiem ludzkim swoje bagnisko, boć są gospodynie, które tłumaczą, że w ten sposób i bydłociu cieplej i kobiecie wygodniej, kiedy ma pod jednym dachem rodzinę i inwentarz; przynajmniej mniej ma biegania, nie potrzebuje się namarzać, nosząc jeść do chlewów, a że to niezdrowo i niechlujnie, o tem nikt nie myśli. Powietrze w takiej sieni nieczyste, jakby stęchłe, czy zakwasniałe.

Otwieramy drzwi do izby i mimowoli zatrzymujemy się w progu, taki nas raptem ogarnia zaduch, gorące i zepsute, nigdy nie odświeżane powietrze.

W izbie powietrze, przejęte wyziewami ludzkimi, parą z gotowanego jedzenia i z suszącego się ubrania i butów gospodarza, ile razy zdarzy mu się zmoknąć na deszczu lub śniegu, niczem nie jest lepsze, a może gorsze nawet od miejskiego. W mieście bowiem chociaż od czasu do czasu otwierają okno, aby wpuścić do suterenu bodaj tę trochę powietrza, włączającego się nad chodnikiem. Na wsi zato nie zdarzyło mi się jeszcze widzieć lufcika. Może w nowobudowanych domach znajdzie on się już tu i owdzie, czy jednak bywa kiedykolwiek otwierany, nie umiałbym na to odpowiedzieć. Wiem tyle, że większość, a nawet, pozwolę sobie powiedzieć, ogół mieszkańców wiejskich boi się poprostu powietrza i czuje się tem lepiej, im w izbie jest głębiej i duszniej. Znam wypadek, w którym służba folwarczna, ułożona w dwuizbowych mieszkaniach, prosiła, jak o łaskę, o pozwolenie przyjęcia komorników, bo im w tych mieszkaniach za zimno i za „przestronno“, za pusto.

To samo dzieje się u małorolnych, z tą różnicą, że najczęściej dom jest o jednej izbie i komorze, a rodzina tak liczna, że nie może być mowy o przyjmowaniu komorników, których zastępują jednak dość często parobek, albo dziewczyna, przyjęta do pomocy.

Jeżeli zaś zdarzy się dom nowy z oddzielną kuchnią, sporą izbą i komorą, to na zimę przynajmniej rodzina cała sprowadza się do kuchni, w przekonaniu, że w izbie można by „umarznąć“, mimo, że piec w niej jest i grzałby, gdyby w nim palono. Cóż jednak na to poradzić, kiedy ludziom milej siedzieć tak w ciasnocie, a przytem i korzystniej — mniej wychodzi opału, bo oddechy ludzkie ogrzewają także, a że psują jednocześnie powietrze, o to nikt się nie troszczy.

A jednak każda gospodyni, każda matka wiedzieć powinna o tem, że ludzie, oddychając, wciągają w płuca powietrze czyste, a wydychają zepsute. Z każdym więc oddechem ubywa w izbie powietrza zdrowego, a przybywa szkodliwego. Pomyślmy teraz, co się stanie, jeżeli dzień i noc kilka, a nawet kilkanaście osób będzie się mieściło w ciasnej, nigdy nieprzewietrzanej izbie?

Oto poprostu ludzie wciągając w płuca truciznę, marnieją, mizernieją, chorują, a najbardziej odbija się to na dzieciach, jako na słabszych i nie przyzwyczajonych jeszcze do takich warunków. Smutną zawsze jest śmierć, ale smutniejsze i cięższe jest przeświadczenie, że się jest czyjeś śmierci przyczyną. A czyż matki, które w tak niedbały i niezdrowy sposób chowają swoje dzieci, nie przyczyniają się nieraz do ich śmierci?

Gdybyż przynajmniej te tak smutne wypadki nauczyły wszystkie matki, że czyste powietrze jest tak samo człowiekowi potrzebne jak jedzenie, że więc izba mieszkalna ma być zimną przewietrzana przynajmniej dwa razy na dzień, to znaczy rano po wstaniu i drugi raz przed nocą. Od takiego przewietrzania nikt z pewnością nie zaziębi się ani zachoruje, bo nie potrzeba otwierać całego okna, tylko zrobić w górze okna, to jest w najwyższej szybie, lufcik, którego tak bardzo brakuje po wsiach i otwierać go na jakiś czas rano i wieczór. Koszt takiego urządzenia jest bardzo nieduży, a jeżeli będziemy wpuszczali chłodne powietrze do izby górą, to niema obawy, aby kogoś zawiąło, jak to może się zdarzyć przy otwieraniu drzwi do sieni, kiedy cała masa zimnego powietrza uderza dołem.

Mówiliśmy już, bez świeżego, czystego powietrza człowiek nie może być zdrow. Jeżeli tak jest z człowiekiem dorosłym, cóż mówić o dzieciach? Przecież one rosną, rozwijają się, im lepsze będą miały warunki, tem zdrowsi i silniejsi wyrosną z nich ludzie. Dobrze, świeże i w porę podawane pożywienie, dostateczna ilość snu, czystość, porządnie przewietrzane mieszkanie i codzienne bieganie po dworze zarówno latem, jak zimą, byle w odpowiednim ubraniu, pozwoli rozwinąć się ich płucom, wzrosnąć cięciwom, odświeżać będzie ich krew, da im wygląd czerstwy i rumiany, zapewni zdrowie na całe życie.

Odezwy i zawiadomienia.

— **Miljonówka** W przedostatnim ciągnięciu milionówki wygrał nr. 3.066.100, a dnia 24 z. m. 1370274.

— **Niniejszem zawiadamiamy**, iż oddział dla spraw rentowych i emerytalnych przeniesiono z gmachu Urzędu Wojewódzkiego ul. Golebia 1, do domu przy Placu Wolności nr. 13 II piętr.

— **W czasie 1—15 grudnia** urządził Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej w Warszawie: dwutygodniowe kursy dla pracowników w Okręgowych Związkach i Kołach Młodzieży Wiejskiej, które miały na celu nie tylko dostarczanie słuchaczom, wiadomości organizacyjnych, zapoznanie ze stanem pracy, ale przede wszystkim omówienie metod samej roboty i całokształtu zagadnień stojących dzisiaj przed każdym działaczem oświatowym.

Uczestników było 30 z różnych stron Rzeczypospolitej Polskiej, bo nawet z Wileńszczyzny.

Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej zachęcony tak wysokim poziomem kursów jak i siosunkowo dość liczną obecnością — a zarazem pragnąc uwzględnić dalsze zgłoszenia, urządził w lutym ponownie drugi kurs podobny. Bliższe informacje i warunki będą podane w numerach „Siewu“ — organie Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej — dawniej „Nasza Drużyna“ — oraz w innych pismach tygodniowych i codziennych.

— **Młodzież włościańska**, która w latach 1911, 1912, 1913 brała udział w 5cioletnich kursach kursach oświatowo-społeczno-rolniczych, zechce podać mi w najkrótszym czasie swe adresy, o co bardzo proszę.

K. Brownsford, patron.

Adres: Związek Kółek Rolniczych, Poznań, Mickiewicza 33.

Piśmiennictwo.

„W Królestwie Dzieci“ Marii Jaworskiej, nakład Spółki Pedagogicznej w Poznaniu. Książeczka zawiera opis gier i zabaw dla młodszych dzieci. Polecamy ją opiekunkom i wychowawczyniom jako pomoc w kierowaniu zabawami.

Odpowiedzi redakcji.

P. Wł. Konstanty w Gronkowie. Dziękujemy serdecznie za słowa uznania. „Obrazek z kresów wschodnich“ bardzo udany; nadawałby się do Opiekuna Dzieci. Drugi list oddaliśmy w naszym składzie dewocjonalny i niebawem otrzyma Pan potrzebne informacje.

J. Ch., Kalisz. Niestety umieścić nie możemy.

B. W. z Podlaskiego. Wywodom Pana trzeba przyznać słusność.

KALENDARZ.

8 stycznia. Niedziela — Seweryna, męczennika. — 9 stycznia. Poniedziałek — Juliana, męczennika. 10 stycznia. Wtorek — Marcjana, wyznawcy. — 11 stycznia. Środa — Hygina, męczennika. — 12 stycznia. Czwartek — Arkadiusza, męczennika. — 13 stycznia. Piątek — Hilaryusza, biskupa. — 14 stycznia. Sobota — Eufrozyny, panny.

O poborze nadzwyczajnej daniny państwowej.

Wyciąg tekstu ustawy z dnia 16 grudnia 1921 roku dla b. dzielnicy pruskiej.

I.

Objaśnienie wymiaru daniny. — Danina z rolnictwa.

W b. dzielnicy pruskiej daninę od gospodarstw rolnych oblicza się przez pomnożenie, wymierzonego im za rok 1920 podatku gruntowego, służącego za podstawę do obliczenia dodatków samorządów, przez następujące mnożniki:

dla tych, którzy opłacili podatek ten w r. 1920 w wysokości do 110 mk. przez mnożnik 4200;

dla tych, którzy opłacili podatek ten w r. 1920 w wysokości ponad 220 mk., przez mnożnik 5200.

Do obliczenia daniny powołana jest władza właściwa do wymiaru podatku obrotowego tego okręgu, w którym położone są przedmioty podatkowe (p. art. 14).

Dzierżawcy i użytkownicy. Do spłacenia daniny powołani są również dzierżawcy i użytkownicy nieruchomości ziemskich (p. art. 2, część III), będących własnością państwa, związków samorządowych, instytucji humanitarnych i oświatowych, oraz instytucji ubezpieczeń społecznych, związków zawodowych i współdzielni aprowizacyjnych.

Obliczenie daniny, przypadającej od tej kategorii płatników, podaje art. 8 i 36, postępowanie art. 22.

Ulgi dla gospodarstw rolnych. Dla powiatów, dotkniętych zniszczeniami wojennymi, mnożniki obniżone są do norm, przewidzianych w załączniku nr. 4 (art. 37).

Ulgi procentowe dla gospodarstw drobnych, które należy potrącić z przypadających od nich sum daniny, wyszczególnia załącznik nr. 5 (art. 38).

Procenty ogólnej sumy daniny, przeznaczone na ulgi indywidualne i uwolnienia od daniny wyszczególnia art. 39. O prawie do korzystania z ulg i uwolnień, przewidzianych w art. 39, mówi art. 40, 41 i 42.

Sprzedaż ziemi. O sprzedaży ziemi, celem zdobycia funduszy na pokrycie daniny, postanawia art. 53 i 54.

Odwołania. Od obliczenia daniny wolno płatnikom wnieść odwołanie za pośrednictwem władzy, powołanej do obliczania daniny (p. art. 14), w ciągu dni czterdziestu, licząc od dnia następnego po upływie okresu wyłożenia (art. 17). Otrzymane od władz (urzędów) księgi i listy rozkładu daniny winien zarząd gminny wyłożyć na przeciąg dni czterdziestu (okres wyłożenia) w miejscu powszechnie dostępnym dla przejrzenia przez płatników i o dniu wyłożenia podać ogłoszenie do wiadomości publicznej.

Termin obliczenia daniny. Danina od gospodarstw rolnych powinna być obliczona w terminie 3-tygodniowym od dnia ogłoszenia rozporządzenia wykonawczego do niniejszej ustawy (art. 14). Władze powołane do obliczenia daniny wymienia art. 14.

Przemysł i handel.

Mnożniki dla obliczenia daniny od przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych prywatnych w b. dzielnicy pruskiej ustala art. 4, C. p. c. 1, 2, 3, d.

Rafinerie spirytusu. Rafinerie spirytusu zarówno prywatne, jak i akcyjne płacą daninę o 50 procent wyższą (p. art. 12).

Danina od nieruchomości.

W b. dzielnicy pruskiej, dla podatku budynkowego, służącego za podstawę obliczenia dodatków samorządowych, mnożnik wynosi 100.

Danina od zawodów wolnych.

Daninę od osób wykonywujących zawody wolne, a mianowicie: lekarzy, dentystów, obrońców sądowych, notariuszy, wydawców pism periodycznych, artystów, architektów, techników, chemików oraz agentów, którzy nie płacą podatku przemysłowego (p. art. 2, część V), oblicza się w wysokości jednej piątej części dochodu, osiągniętego w r. 1920, a ustalonego przy wymiarze państwowego podatku dochodowego za rok podatkowy 1921 (p. art. 10).

Danina od lokali.

Danina od osób, zajmujących w nieruchomościach miejskich mieszkania oraz lokale przemysłowe lub handlowe, oblicza się w wysokości dwukrotnego zasadniczego komornego, płaconego za rok 1921 (art. 9).

Lokatorzy zajmującego mieszkania, składającego się nie więcej niż z 2 pokoi, mają obniżoną daninę o 50 procent, a zajmując tylko jeden pokój o 75 procent (art. 44 p. a.).

W tych miejscowościach, w których nie obowiązują ochrona lokatorów, lokatorzy płacą daninę w wysokości 2000 mk. od każdego pokoju, względnie pomieszczenia.

Danina od pojazdów.

Daninę podlegają też właściciele posiadanych w okresie między 1 października i 31 grudnia 1921 r. samochodów osobowych, ekwipaży w miastach oraz tych dorozek konnych i samochodowych i omnibusów samochodowych, od których

nie opłaca się podatku przemysłowego, względnie zarobkowego lub procederowego (art. 2, część VI).

Wymiar daniny od tej kategorii płatników ustala art. 11, postępowanie art. 22.

II.

Art. 1. Celem przywrócenia równowagi budżetowej tudzież stworzenia podstawy dla Banku biletowego, pobraną będzie nadzwyczajna danina państwowa.

Art. 2. Nadzwyczajnej daninie państwowej podlegają:

I. Osoby fizyczne i prawne, z wyjątkiem osób, wymienionych w części II niniejszego artykułu, obowiązane do płacenia następujących podatków bezpośrednich:

W b. dzielnicy pruskiej:

a) płatnicy podatku gruntowego,
b) płatnicy podatku budynkowego w miastach, miasteczkach, miejscowościach, o charakterze miejskim, jak również w innych miejscowościach, oznaczonych w drodze rozporządzenia przez Ministra Skarbu.

c) płatnicy podatku procederowego, z wyjątkiem osób wzgl. przedsiębiorstw, wymienionych w części II i VII niniejszego artykułu, tudzież płatnicy podatku od handlu domokrajnego.

II. Osoby prawne, obowiązane do publicznego składania sprawozdań, podlegające podatkowi przemysłowemu, względnie szczególnemu podatkowi zarobkowemu lub procederowemu na rok 1921 z wyjątkiem tych, które prowadzą przedsiębiorstwa wymienione w części VII niniejszego artykułu.

III. Dzierżawcy i użytkownicy nieruchomości ziemskich, będących własnością instytucji, wyszczególnionych w art. 3 punkt 1.

IV. Osoby, zajmujące w nieruchomościach, położonych w miejscowościach o charakterze miejskim, mieszkania oraz lokale przemysłowe lub handlowe z tytułu najmu lub tytułem darmym w cudzych nieruchomościach.

V. Osoby fizyczne, osiągające dochody z samodzielnego wykonywania wolnych zajęć zawodowych, a mianowicie: lekarze, dentyści, lekarze weterynarii, felczery, adwokaci, obrońcy sądowi, notariusze, wydawcy pism periodycznych, artyści, architekci, inżynierowie, technicy, chemicy oraz ci agenci, którzy nie opłacają podatków, wymienionych w części I A, d) B, c) i C, c) niniejszego artykułu.

VI. Właściciele posiadanych w okresie między 1 października i 31 grudnia 1921 r. samochodów osobowych, ekwipaży w miastach oraz tych dorozek konnych i samochodowych, tudzież omnibusów samochodowych, od których nie opłaca się podatku przemysłowego, wzgl. zarobkowego lub procederowego.

VII. Osoby fizyczne i prawne, prowadzące kopalnie ropy, rafinerie i fabryki olejów mineralnych, fabryki gazoliny, tudzież przedsiębiorstwa tłoczenia i magazynowania ropy.

O ile osoby te posiadają nieruchomości ziemskie lub miejskie, nie służące celom przedsiębiorstwa, podlegają odnośnie do tych nieruchomości daninie, określonej w części I niniejszego artykułu.

Art. 3. Od daniny są zwolnione:

1. Odnośnie do wszystkich kategorii daniny, wymienionych w art. 2: Państwo, związki samorządowe, instytucje humanitarne i oświatowe, oraz instytucje ubezpieczeń społecznych, związki zawodowe, współdzielnie aprowizacyjne i ich związki.

2. Odnośnie do kategorii daniny, wymienionej w art. 2, część II: komunalne kasy oszczędności, tudzież instytucje kredytu długoterminowego, emitujące listy zastawne, a nie posiadające kapitału zakładowego. O ile jednak te instytucje posiadają nieruchomości ziemskie lub miejskie, to opłacają daninę na zasadzie art. 2 A, lit a, b, c, C, lit a, b.

3. Odnośnie do kategorii daniny, wymienionej w art. 2, części IV:

a) prawnie uznane instytucje religijne,
b) twierdzenia przy Rządzie Polskim, a nie posiadający obywatelstwa polskiego, przedstawiciele dyplomatyczni i konsularni państw obcych, tudzież ich pracownicy, obcokrajowcy.

c) osoby, których główne źródło utrzymania stanowią pobierane renty: inwalidzka, urazowa, na starość, wdowska lub zropatizowanie emerytalne,

d) dozorczy (stróż domów) odnośnie do zajmowanych przez nich mieszkań służbowych.

e) osoby, utrzymujące się z działalności publicznej.

4. Odnośnie do kategorii daniny, wymienionej w art. 2, części VI:

a) osoby, wskazane w punkcie 3 lit. b) niniejszego artykułu,

b) osoby, wykonujące zawody handlu samochodami i od handlu tego opłacające podatek przemysłowy, względnie zarobkowy lub procederowy — odnośnie do samochodów, będących przedmiotem tego handlu; jednakże te osoby winny uścić daninę przysługującą od jednego samochodu.